

WSPOMNIENIE Jan Waraczewski, 19 maja 1948 – 4 lutego 2017

Nigdy się stąd nie wyniosę

Mówił, że w Szczecinie przeżył najważniejsze chwile swego życia. Był pierwszym skrzypkiem, koncertmistrzem, a gdy przeszedł na emeryturę – honorowym solistą filharmonii. Bywalcę koncertów w gmachu przy pl. Armii Krajowej 1. Wiedzieli, że koncert zaczynał się wtedy, gdy On wchodził na scenę, siadał za pulpitem w pierwszym rzędzie z lewej strony i zza bujnych jasnych włosów, przechyliwszy głowę lekko w prawo, lustrował salę...

W książce „Skąd jesteśmy?”, wydanej przez Fundację Kultury i Sportu „Prawobrzeże”, zamieszczono Jego wspomnienie. Opowiadał, że rodzice przyjechali do Szczecina z Poznania w lutym 1946 roku i zamieszkali w oficynie przy Bolesława Śmiałego 45. Tam się urodził. Jego ojciec pracował w urzędzie zatrudnienia, potem w domach towarowych, aż w końcu oboje rodzice zatrudnili się w nieistniejącej dziś Szczecińskiej Spółdzielni Mleczarskiej przy ul. Jagiellońskiej (róg Bohaterów Warszawy). W domu był zwyczaj; że w niedzielę po obiedzie dziadek i ojciec grali na dwoje skrzypiec i śpiewało się pieśni Moniuszki. Gdy dziadek, konserwator mebli, zrobił czteroletniemu wnukowi małe skrzypce, grali we trzech.

Pamiętał Szczecin zrujnowany, zwały gruzów między 5 Lipca a Mickiewicza, gdzie bawili się z kolegami w wojny. Uczył się w Szkole Podstawowej 58, a po południu w szkole muzycznej, chodził do modelarni szkutniczej pana Żukocińskiego i do Pałacu Młodzieży. W średniej szkole muzycznej był w klasie skrzypiec prof. Tadeusza Filozofa. W 1966 roku, mając 18 lat, trafił do orkiestry Państwowego Teatru Muzycznego przy ulicy Potulickiej. W tym samym roku zbudował ze skleki swój pierwszy jacht, a w zasadzie jachcik typu „Biedronka”. Dopłynął nim do Dziwnowa i tam mu go skradli. Gry na skrzypcach uczył go też Henryk Widera, wówczas koncertmistrz Teatru Muzycznego. W zamian On uczył go żeglowania.

W wojsku grał na bębnie i gitarze elektrycznej. W 1970 roku zaczął pracę w filharmonii, do której przyjmował go Józef Witkomirski. Potem założył Orkiestrę Salonową „Lekka Kawaleria” i prowadził ją przez pięć lat. W każdą niedzielę grali w kawiarni Zamkowa, zdobywając ogromną popularność. Równocześnie grał w Pomorskim Kwartecie Smyczkowym.

Na początku grudnia 1981 roku, dziesięć dni przed stanem wojennym, wyjechał na kontrakt do Niemiec jako

gitarzysta basowy. Miał skrzypce, zdał przesłuchanie do orkiestry filharmonii we Freiburgu, lecz ostatecznie, w 1982 roku, został kapelmistrzem Badenweiler Kurorchester w Schwarzwaldzie. Niemal przez dziesięć lat prowadził tam po trzy koncerty dziennie (skrupulatnie policzył, że 728 w sezonie). Największe tamtejsze gazety pisały, że pod jego batutą zespół stał



Podkreślał: – „Choćby mi proponowali nie wiadomo co, nigdy się stąd nie wyniosę...”

się jedną z najlepszych orkiestr zdrojowych w Niemczech i uznali go za najlepszego jej kapelmistrza po wojnie.

Fotografował i komponował. Napisał polkę „Przy młynku do kawy” („An der Kaffeemühle”), określaną jako „badenweiler Polka”. Wydała ją zachodniobermberska oficyna Helvetia.

W 1991 roku wrócił do kraju, stanął do przesłuchania w Filharmonii Szczecińskiej i został koncertmistrzem orkiestry. Wkrótce założył Szczecińską Orkiestrę Kameralną, którą prowadził jako dyrygent i menadżer, i z którą jeździł po regionie, kraju, Niemczech, Szwajcarii, Francji. Stworzył Sekstet Wiedeński, grał w koncertach szkolnych, promował filharmonie, wymyślił koncerty sylwestrowo-noworoczne, a swego czasu filharmoniczne pokazy mody z muzyką. Grał w Berlińskiej Orkiestrze Barokowej, dyrygował w berlińskim Konzerthausie, zachwycił niemieckich przyjaciół muzyką Karłowicza. Z pianistą Andrzejem Janaszkiem założył Wiener Duo, a gdy dołączyła wiolonczelista, Małgorzata Janaszek,

powołali trio fortepianowe „Majtrio”. Przygotowywali koncerty noworoczne, które nazywali wiedeńskimi, grali w Głogowie, Grudziądzu, Gorzowie: polki, walce, czardasze, rapsodie... Z kameralistami filharmonii grał nocne serenady w Różance. W listopadzie 2005 roku obchodził 40-lecie pracy artystycznej. W filharmonii stanął wtedy za pulpitem dyrygentem.

Wymyślił wieczorne „Koncerty na wodzie” na przystani Jachtklubu AZS przy ul. Przerzennej, gdzie przez wiele lat miał swój dom; pierwszy koncert odbył się 24 czerwca 2003 roku, na św. Jana. Grali na scenie urządzonej na trzech „dezetach”, dużych łodziach szkoleniowych, dyrygował „Muzyką na wodzie”. Georga F. Händla. Myśleli, że na koncert przyjdzie może trzysta osób, a przyszło ponad 1600. Samochody zablokowały ulicę, interweniowała policja. Na tych koncertach nigdy potem nie brakowało publiczności.

Muzyka była zawsze Jego radością. W pewną sobotę 2015 roku dyrygował na Łasztowni orkiestrą złożoną z 45. dzwoneków rowerowych.

Jachty wzięły się u niego z książki Juliusa Verne’a, popularnych „Tomków” Szklarskiego, z historii walk o niepodległość USA. Gdy stracił „Biedronkę”, budował jacht z siatki betonu. Gdy wrócił z Niemiec, kupił „Fokę” (5,5 m długości, z kabiną) i – jak mówił – „zaczęła się ostra żegluga”, regaty i nawet zwycięstwa. Potem w Niemczech znalazł „Marimbę”, włoski jacht morski typu „Kudu” (7,6 m długości, z żaglem 38 mkw.) i od 2000 roku żeglował na nim najczęściej samotnie, czasem z kolegami.

– „Każde regaty są ważne – mówił kiedyś w wywiadzie dla „Kuriera Szczecińskiego”. – Wtedy adrenalina leci mi uszami. Przed startem mam tak sucho w gardle, jak przed żadnym solo na estradzie. A gdy jacht stoi na cumach, przyjemnie położyć się po obiadku i pospać trochę. Buja, jest ciepło...”

Wygrał Regaty Samotników, zajmował dobre miejsca w Etapowych Regatach Turystycznych i regatach Unity Line. W tawernie przy Przerzennej zorganizował niejedną koncert.

Za swój największy życiowy sukces uważał to, że zainicjował budowę nowej filharmonii w Szczecinie. Gdy w 2001 roku dowiedział się, że plac po dawnym Konzerthausie ma być

sprzedany deweloperowi, głośno zaprotestował i to w telewizji. Rozmawiał potem „z wpływowymi ludźmi”, aż wreszcie z Anną Nowak, ówczesną zastępczynią prezydenta miasta, i Jadvigą Igiel-Sak, dyrektorką filharmonii, ustalili, że powstanie Komitet Obywatelski Budowy Nowej Filharmonii. I powstał.

W Szczecinie spełniały się Jego marzenia. We wspomnianym wywiadzie mówił, że jego największym marzeniem było grać w orkiestrze, a nie zostać solistą.

I tak się stało. Jest też nowa filharmonia, o której marzył. Jeździł po świecie, widział piękne miasta, na przykład Hamburg, gdzie czuł się bardzo dobrze, ale uważał, że Szczecin jest najpiękniejszy. Tu się urodził, żył z miastem, na jeziorze Dąbie i zalewie chłonał powietrze, miał wodę, żagle, miłości, piękne okolice, ryby, muzykę.

W rozmowie z „Kurierem...” mówił: – „Gdy mnie ktoś pyta; gdzie mieszkam, mówię, że w najbardziej na wschód wysuniętym mieście Europy. Tu się czuję wspaniale”.

Zapewniał, że nie zna lepszego miejsca na ziemi. Opowiadał z uśmiechem: – „Gdy przyjdzie ochota, wrzucam kilka konserw do łódki i płynę: Niemcy w lewo, w prawo – polskie Wybrzeże, do Danii blisko, super. Nawet żeglarze z Gdańska tak dobrze nie mają, bo nie mogą płynąć w krzaki, jak my. A wycieczka na rybkę do Lubczyny? Pani w barze naprzeciw przystani świetnie smaży ryby, a surówki robi jeszcze lepsze. Jest cudownie...”

Bogdan TWARDOCHEB

Sobotnie uroczystości żałobne Jana Waraczewskiego zaczną się o godz. 13.15 mszą św. w kościele św. Dominika przy pl. Ofiar Katyńia 1. Pogrzeb odbędzie się bezpośrednio po mszy na Cmentarzu Centralnym (kwatery 11B, blisko pomnika Bractwa Broni).

W 2016 roku Jan Waraczewski został odznaczony Medalem za Zasługi dla Szczecina. Będzie Mu dedykowany dzisiejszy (piątek) koncert symfoniczny w Filharmonii Szczecińskiej.

W piątek o godzinie 10 w holu filharmonii zostanie wyłożona księga kondolencyjna. Będzie się można do niej wpisywać w piątek, sobotę i niedzielę w godzinach 10-20.